

TEATR

Mocny spektakl o AIDS

Krzysztof Warlikowski wystawi w Teatrze Rozmaitości głośną sztukę Tony'ego Kushnera „Anioły w Ameryce”

Na podstawie sztuki Tony'ego Kushnera „Anioły w Ameryce” powstał głośny serial z Alem Pacino, Meryl Streep i Emmą Thompson w głównych rolach. Opowieść, w której bohaterami są homoseksualiści, wystawi w lutym na deskach stołecznego Teatru Rozmaitości Krzysztof Warlikowski. Światowej sławy twórca, który w grudniu jako pierwszy reżyser na świecie otrzymał w Moskwie Nagrodę Meyerholda wręczaną za najwybitniejsze osiągnięcia w reżyserii światowej, opowiada o pracy nad swoim najnowszym dziełem.

JOANNA KIJOWSKA: Mawia pan, że do tworzenia potrzebuje wrogów. Czy mógłby pan wskazać wrogów, którzy się ujawnili przy okazji realizowania przez pana „Aniołów w Ameryce”? Czy są to może politycy nieakceptujący homoseksualistów?

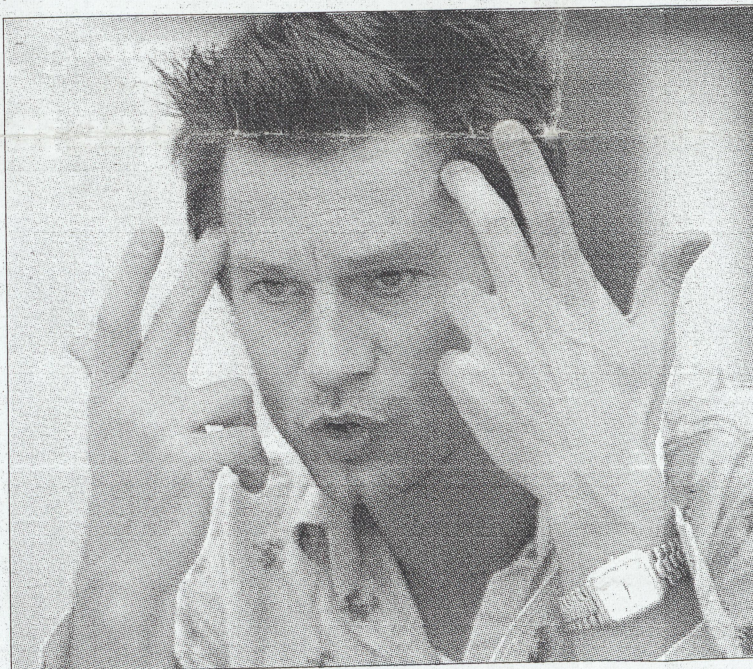
KRZYSZTOF WARLIKOWSKI: To są bardziej wrogowie wewnętrzni niż zewnętrzni, wtłoczeni nam razem z naszym wychowaniem. Wychowaniem, które ma nas dostosować do społeczeństwa rządzącego się fundamentalnymi wartościami. Problem w tym, że nawet w najbardziej chrześcijańskich środowiskach, w przypadku „Aniołów w Ameryce” rodziny mormońskiej, przemoc, alkohol i brak miłości są na porządku dziennym. One są zasłaniane wielkimi hasłami i z tymi hasłami część młodych ludzi wchodzi w dorosłe życie. Tak jak jeden z bohaterów tej sztuki – chłopak, kryptohomoseksualista. Z jednej strony on chce być fair w stosunku do tych wartości, z drugiej wie, że nie może im sprostać, a to prowadzi do nieszczęścia.

Reżyseruje pan w całej Europie, ale chyba nie przez przypadek zdecydował się pan przygotować „Anioły w Ameryce” w Polsce?

Nie tylko wątek homoseksualny jest w tej sztuce istotny. Równie ważny jest problem chorego na AIDS i jego kochanka. Ten spektakl jest tak samo adresowany do polskiego społeczeństwa, jak do brytyjskiego czy niemieckiego. Chcę opowiedzieć również o tym, jaki mamy

Nowy spektakl kontrowersyjnego reżysera to przeniesiony w polskie realia amerykański dramat o rodzinie dotkniętej problemem AIDS

Warszawa jest miastem złożonym z młodych ludzi odnoszących sukcesy, kupujących mieszkania i samochody. W większości są samotni, bo wtedy łatwiej o pracę i w pracy. Chcę postawić pytanie, co się stanie z tymi ludźmi, kiedy już wszystko osiągną, a nie będą przynależeli do żadnej wspólnoty w postaci własnej rodziny. Co się stanie z ich samot-



Krzysztof Warlikowski, 2003 r.

stosunek do tej choroby, co sądzimy, gdy chory człowiek jest opuszczany przez najbliższą mu osobę, czy powinniśmy się opiekować umierającym...

I teatromani, którzy przyjdą do warszawskiego Teatru Rozmaitości, z pewnością również od tej strony będą analizować pana spektakl. Jednak myślę, że reszta widzów przyjdą obejrzeć po prostu spektakl o homoseksualistach...

A ja uważam, że to sprawy marginalne. Naprawdę chcę zrobić spektakl o zaginionym świecie, w którym rodzina odchodzi na dalszy plan. Wydaje się, że

nością, myśleniem i wiarą, w której zostali wychowani. Pierwsza część „Aniołów w Ameryce” opowiada o tym, dokąd polskie społeczeństwo dotarło albo właśnie powoli dociera: ścieranie się polityków, wymachiwanie hasłami elekcyjnymi, naruszanie prywatności. Nietrudno przecież znaleźć we współczesnej Polsce analogię do Ameryki. Zarówno tu jak i tam fundamentalizm nie wynika z potrzeb ludzi. Jest po prostu bardzo opłacalnym hasłem elekcyjnym.

W Ameryce ten fundamentalizm odrodził się po 11 września 2001 roku. A u nas skąd się wziął?

U nas się nie odrodził. Przez wiele lat nie przyglądaliśmy się dostatecznie temu, czym jest rodzina. Wiele naszych chorób, lęków, słabości i nieprzystosowania możemy próbować wytłumaczyć działaniami rodziców czy dziadków. Jednak to, co się dzieje w rodzinach, jest wciąż chronione tabu. Wynika to z katolickiego myślenia, że rodzina jest największą świętością, czyli jest nietykalna. Nawet wtedy, kiedy dzieją się w niej złe rzeczy. Przez to tak naprawdę Kościół jest od nas bardzo oddalony i stał się sztuczną instytucją, która za wszelką cenę chce przetrwać. Niestety, nie proponuje ludziom za wiele. Stał się instytucją dość sklerotyczną. Niedawno przechodziłem obok kościoła protestanckiego. Mam wrażenie, że wielu katolików ma ochotę zajrzeć do jednego z takich kościołów i w nim spróbować szukać prawdy, pomocy, ukojenia.

Czy Kościół leży w kręgu pana teatralnych poszukiwań?

Tylko w sensie wpływania na wychowanie i rozwój człowieka. Ale to nie Kościół będzie bohaterem „Aniołów w Ameryce”. Kościoły są dla mnie elementem krajobrazu. Kiedy jestem w Afryce, to z powodu ich braku czuję się wyobcowany. Natomiast kiedy wracam do Europy i wchodzę do kościoła, czuję się w jakimś sensie w domu. W poszukiwaniach Kościół mnie właściwie nie interesował.

Kilka tygodni temu wrócił pan z Moskwy, gdzie otrzymał pan jedną z tamtejszych bardzo prestiżowych nagród teatralnych – Nagrodę Meyerholda. Do tej pory pracował pan raczej na zachodzie Europy. Czy Rosja może być rynkiem dla pana teatru i czy tamtejsze społeczeństwo jest gotowe na taki spektakl jak „Anioły w Ameryce”?

Myślę, że Rosjanie tak jak my są bankrutami pewnej ideologii. I mam wrażenie, że długo z tego bankructwa nie wyjdą. Ich sytuacja jest trudniejsza, bo to mocarstwo, a nie trzeciorzędny kraj jak Polska. Niemniej jesteśmy podobni i sądząc po tym, jak został tam przy-

jęty mój ostatni spektakl „KRUM”, Rosja jest rynkiem dla teatru, który uprawiam.

Czy pana zdaniem w Polsce odnajdujemy takie postaci, jakie zostały stworzone w „Aniołach w Ameryce”?

W tej sztuce jest wiele aniołów. Próbuje je zrozumieć. To postaci, których istotą jest kochanie. Spadły z nieba i teraz brudzi je ulica. Wierzę w takie anioły. Bardziej interesują mnie ich dusze niż amerykański kontekst, w którym funkcjonują. Przyglądam się ich życiu i oczywiście okazuje się, że mają takie same problemy jak ludzie na całym świecie.

Kogo zobaczymy w głównych rolach? Zaangażowałem aktorów, z którymi pracuję niemal na stałe, czyli m.in. Danutę Stenkę, Stanisławę Celińską, Jacka Poniedziałka i Andrzeja Chyrę.

Czy ta inscenizacja może się przyczynić do budowania w naszym kraju większej tolerancji w stosunku do innych, w tym przypadku do homoseksualistów?

Kiedy zrobiłem „Oczyszczonych”, okazało się, że ten spektakl nie jest przedmiotem analiz jedynie krytyków teatralnych. Był rozpatrywany w różnych aspektach, przede wszystkim społecznym. Ten teatr wychodził poza swoje ramy, nie służył przecież tylko do tego, żeby dostarczać łatwej rozrywki. Starożytni Grecy działający w obszarze teatralnym nie aplikowali widzom wielkiej dawki horroru, dlatego że społeczeństwo było wyjątkowo kazirodcze, a matki zabijały swoje dzieci. Uważam, że teatr zawsze żywił się tym, co najokrutniejsze w człowieku. Uważam jednak, że „Oczyszczonymi” pewne drzwi zostały wyważone. Pamiętam, że kiedy homoseksualni bohaterowie całowali się na scenie, ktoś zawsze z widowni wychodził. Natomiast, kiedy odrąbywano kończyny jednemu z nich, co najwyżej było słyhać jakiś grymas przerażenia i grozy. Polskie społeczeństwo wymaga tego, by o wielu rzeczach mówić do niego na głos. Przy tym my mówiący musimy doskonale siebie słyszeć.